

Soniny Raciborskie.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Wydawca: Ignacy Rostek,

Racibórz
(Ratibor).

Czwartek: 1 M.

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słyszać w świecie.

Ojciec św. opiekuje się wszelkimi sprawami dotyczącymi dobra duchowego katolików, nie zapomina jednak o innych sprawach dotyczących kościoła. I tak zwrócono uwagę pomiędzy innemi uwagę w Rzymie na Kościół wschodni, do którego należą także Rosyjanie, Bułgarzy, Serbowie i inne narodowości. Pomiędzy destojarzami tego kościoła wschodniego wybuchały teraz nienikami owego kościoła wschodniego wybuchły teraz nienikami i nieporozumienia. Pewna część duchownych przychodzi do tego przekonania, iż bez jednolitej władzy dalszy rozwój kościoła wschodniego jest niemożliwy. Dla tego skłaniają się oni ku Kościółowi katolickiemu. Dzisiaj właśnie byłaby to pora najstosowniejsza dla połączenia się obu kościołów, kiedy głowa Katolickiego Kościoła jest Leon Trzynasty, papież szanowany przez cały świat i wszystkich ludzi. Powinien do tego uznanie przyjąć Kościół Wschodni i połączyć się z Kościołem katolickim.

Piszą jeszcze dziś wszyscy o odwiedzinach cesarza niemieckiego u cara, ale już coraz to widnieje, że cesarz niemiecki nie osiągnął swego celu odwiedzinami tego, co chciał. Nadzieje, jakie Niemcy do odwiedzin przywiązywali, zeszły na niczym. Pytają się teraz wszyscy, co to będzie, kiedy car przyjaźni z Niemcami nie chce, jeno już otwarcie przyznaje się, że mu milsza jest Francja? Oczywiście, że ztąd mogą wyniknąć skutki niemieckie! Polityka niemiecka dzisiaj natrafia na przeszkody; nie powodzi jej się tak dobrze, jak dawniej — tak rozumują ci, aby radzi mieć znów Bismarcka na czele rządu. To też — wołają oni — niechaj cesarz lepiej radzi się Bismarckiem, bo pan Kapriwi jeszcze za mało doświadczył! Falsz w tem wołaniu jednak oczywisty. Boć to rzecz widoczna, że jeśli Niemcom teraz nikt nie chce wierzyć, to tylko winna temu Bismarcka polityka, która ten czlowiek prowadził. Na domiar złego coś Moskale przebałkuje, że trzeba im się zbliżyć do Austrii, i że trzeba utworzyć przymierze pomiędzy Francją, Austrią i Rosją, a Niemcom dostarczyć w środku, żeby ich potem ze trzech stron przydusić. Takie przymierze może przyjść łatwo do skutku, a właśnie przed stu laty było ono utworzone przeciw Prusom pomiędzy swymi trzema państwami. Wówczas to, zawojowano już całkiem Prusy i Moskale siedzieli sobie w Berlinie. Dopiero kiedy swoje wojska wycofali, powiodło się Prusakom innych nieprzyjaciół z kraju wygnanie. Wiedzą o tem Niemcy, że takie przymierze mogliby i dzisiaj przyjść do skutku, dla tego obawa i strach przed nim są łatwe do wyjaśnienia. To rozdrożenie pomiędzy Niemcami a Rosją pokazuje się i w tem, że car do Berlina latos nie pojedzie. Nie chce on nawet do Danii jechać z tego powodu, bo ztąd wypadłoby mu cesarza niemieckiego odwiedzić, czego car chce właśnie ukończyć. Wynika ztąd, że pomiędzy Niemcami a Rosją nieprzyjaźń coraz większa, i że Rosyjanie do Niemców już zaufania nie mają.

Niezaufanie i nieprzyjaźń pomiędzy Rosją a Niemcami; nieinaczej też wygląda na północy Niemiec, gdzie Duńczycy jakoś śmiały podnoszą głowę i przypominają Niemcom, że i oni przez nich pokrzywdzili. Odbyło się niedawno zebranie Duńczyków w Kopenhadze, a na tem zebraniu mówiono o prowincjach duńskich zabranych przez Niemców i że czas byłby najwyższy, aby tu raz sprawiedliwość była wymierzona. Boja jej się wymierzyć Duńczycy sami, ale teraz, kiedy spostrzegli, że Rosyjanie są przeciw Niemcom, to i oni śmiali. Co dziwna, że na zebraniu nowych Duńczyków byli także posłowie socjalistów niemieckich, którzy przyznawali słuszność Duńczykom. Widząc, że Duńczycy jeszcze nie zapomnieli Niemcom owej krzywdy.

Cesarz austriacki bawi teraz na Szlązku austriackim i przypatruje się manewrom, które się tam właśnie odbywają. Zawsze witala go ludność z wielkim zapaniem, zwłaszcza ludność polska. Rzecznik wiadoma, że Polacy w Austrii są szanowani przez rząd austriacki. Rząd ten nie wypiera ich języka ze szkół ani z sądów, to też wdzięczność ludu polskiego dla dobrego monarchy jest wielka. Polacy witają cesarza wszędzie polskimi okrzy-

kami: „niech żyje!”, Niemcy oczywiście niemieckimi. Znana też jest rzeczą, że cesarz austriacki mówi dość dobrze po polsku i po polsku z poddanymi Polakami rozmawia. Rząd austriacki przychodzi też teraz do przekonania, że najlepszymi poddanymi są Polacy, jako i inni Słowianie. Świadczy o tem przekonaniu się rząd i to, że teraz już Czechom rząd niechce odejmować praw, jakie im już przyznał, ale w posiadaniu tych praw ich pozostawi, choć się na to Niemcy bardzo gniewają. Niedawno, zebrani w Pradze na naradę nad sprawami swego kraju, Czesi powstali na Rygiera dawnego przywódcę, wymuszając na niego i rzucając obelgi za to, że daje się powodować Niemcom i chce z nimi zgody. Wszyscy też jednogłośnie zapowiedzieli, że już nie będą ufać Starożetom; przywódca zaś młodoczeski Gregr w gwałtownych słowach dowodził, że ugoda Czechów z Niemcami nie może już być zawarta. O nowy przywódca Czechów doktor Juliusz Gregr jest szanowany w całych Czechach człowiekiem. Dowodem tego jest też następujące zdanie. Przed kilku dniami przybył on do pewnego czeskiego miasta. Zgotowano mu tam wspaniałe przyjęcie; a pewna mała dziewczynka 12-letnia wręczyła obrońcy praw czeskich piękną równiankę kwiatową i powiedziała następujące słowa: „Czeigodny Panie doktorze! Jesteś jeszcze dzieckiem, ale już wiem, że pan jesteś najdzielniejszym obrońcą świętych praw naszej drogiej Ojczyzny, która wrogowie nasi chcieli na sztuki rozerwać. Wiem także, że dziennie odpierasz pan napaści zuchwalań cudzoziemców, którzy chętnie wydarliby nam nasze najdroższe dziedzictwo: mowę słodką, w której matczeka moja nauczyła mnie mówić pierwszy pacierz. Już dlatego czczę i kocham cię, panie, bardzo głęboko i dziwię się, że mogą się jeszcze znaleźć ludzie, którzy na poprzek stają szlachetnym twoim usiłowaniom. Tymczasem, mimo to, mówi mi mój dziecienny rozum, że przyjdzie wreszcie czas, kiedy zamilkną złe głosy, a dzisiejszy przeciwnicy twoi błogosławie będą ciebie i twoje prace, tak samo, jak to już dzisiaj robi znaczna większość czeskiego ludu!”

To, co ta 12 letnia dziewczynka czeska powiedziała, gniewa bardzo Niemców tamtejszych, ale Czesi cieszą się zapewne temu, że u nich i dzieci nawet kochają język ojczysty. To też dzisiaj każdy Niemiec musi przyjść do przekonania, że Czechów już nie zniemożni i że wszelkie zapady niemieckie rozbiją się o miłość i przywiązanie ludu czeskiego do ich języka i narodowości. Nam Polakom-Szlązakom trzeba w tem Czechów naśladować.

W Serbii dotąd spokoju nie ma.że kraj ten odgrywać będzie ważną rolę w przyszłej wojnie, wiedzą o tem wszyscy. To też tam dotąd wysyłają różne rządy spiegłów, dla poznania kraju. Niedawno temu w mieście Niszu, blisko granicy bułgarskiej, przytrzymano cyganów, którzy chodząc po kraju zdejmowali plany twierdz czyli fortecy i obwarowania serbskich. Cygana przyarestowano w chwili, gdy oddawał na poczet paczki z planami z adresowaną do Bułgarii, do miasta Ruszczuku. Byli to widać przebrani za cyganów inżynierzy. — Króla Milana chcą się Serbowie koniecznie pozbyć z kraju. Główni rządcy serbów czyli regenci obiecali podobno bytemu królowi Milanowi, że rząd powiększy mu pensję o 150 tysięcy franków, jeśli Milan wyjedzie z Serbii i więcej do niej nie wróci. Król Milan nie zgodził się na to. Będą mieć z nim znowu kłopot.

Francuzom chodzi teraz o to, aby móc z Kościołem Katolickim w zgódzie. Gdzie się też nadarza ku temu sposobność okazały oni uszanowanie tak Ojcu świętemu, jak też duchowieństwu. Obecnie wybierają rekrutów do wojska. Od tego poboru nie są wolni duchowni wedle prawa francuskiego. Przecież rząd francuski, aby okazać, że w nim nie wymarło do reszty poczucie katolickie i przywiązanie do Kościoła Katolickiego i slug jego, zwolnił od służby wojskowej prawie wszystkich duchownych. Cieszyć się będą temu nietylko katolicy w Francji, ale i katolicy całego świata, że Francja wraca na drogi prawa.

W Belgii dotąd robotnicy się nie uspokoili, bo też dotąd nie naprawiono tam krzywdy, jaka im się dzieje.

Ztąd niepokojące wieści z kraju tego nadchodzią. Robotnicy z pewnej kopalni węgla ubrani się i wylegli tłumnie na drogę, chcąc napaść pewne miasto. Przeciwko tym robotnikom wstał rząd wojsko. Ale z wielkim trudem i mozołem powiodło się wojsku robotników rozprędzić. Dotąd strejkują w Belgii około 18 tysięcy robotników. Pracodawcy nie chcą w niczem ustąpić, ale i robotnicy uwieśli się i stanowco żądają podwyższenia płacy. W Belgii nie będzie przedłuży spokoju, dopóki nie przeprowadzą robotnicy prawa powszechnego głosowania podczas wyborów do sejmu. Dopiero sejm belgijski, składający się z posłów, wybranych głosami robotników zajmie się szczerzej ich losem i spokojem kraju przywrócić.

W Anglii w pewnej prowincji przyszło pomiędzy katolikami a protestantami bojki uliczne. Protestanci wiedzą, że po ich stronie stoi policyjny i rząd, napadali na mieszkańców katolików, wybijając w mieszkaniach ich okna i raniąc ich kamieniami. Na szkole katolickiej zemściły się protestanci w ten sposób, że w niej wybili wszystkie szyby w oknach. Bardzo to smutnie świadczy o Anglikach, którzy chcą uchodzić za bardzo oświeconych ludzi, kiedy się takich brzydkich wykroczeń dopuszczają na katolikach.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Wiec katolicki w Koblenicy odbył się wspaniale. Dawniej udawano, że sobie w Prusach i w Niemczech masoni i liberały z wieców nie nie robią. Teraz liberały zaczęli inaczej śpiewać. Niektóre mowy wieczowe w obszernym strzeszeniu podawały pisma niemieckie. Dawniej tego nie było.

Miedzy socjalistami niemieckimi przyszło w zeszłym tygodniu do walnej batalii. Jakoś pisali, chodziło o to, żeby Bebel stracić jako przywódca socjalistów. Przeciwnicy zarzucali mu poprostu, że zdradza sprawę socjalistów, bo tak nań kieruje, jakoby socjalisci przyznaczyli zmianach, jakie orędzie cesarskie zapowiadały, mogli osiągnąć cel swój. Dalej zarzucali mu, że przy wyborach tak pokieruje, aby jak najwięcej posłów socjalistycznych przeprowadzić, a prawdziwym socjalistom chodzi głównie o to, żeby przy wyborach wciążnąć w agitację jaknajwiększe warstwy ludu, choćby się skutkiem tego i mniej posłów wybrało.

Przeciwnicy Bebela dowodzą, że żadne zmiany socjalne nie mogą ich zadowolić, że cel ich wtedy dopiero będzie osiągnięty, skoro kapitały prywatne stana się wspólną własnością.

Zeszłego poniedziałku odbył się w Berlinie zebranie socjalistów, na które stawiło się przeszło 4 tysiące, a drugie tyle zaledwo ulice. Zebrani socjalisci przyjęli p. Bebela z zapalem i okrzykami radości. Był to znak, że większość jest za nim. Byli wszyscy za nim, bo za przeciwną stroną głosowało zaledwie 60.

Niech jednak nikt nie myśli, że się p. Bebel nawrócił i lepszy jest od swych przeciwników. Powiedział on na zebraniu otwarcie, że dla tego tylko radzi umiarkowanie, żeby cesarza nie podrażnić, żeby ustawy na socjalistów nie przywrócono, bo zdaniem jego zawieszono ją tylko na próbę.

Jak wiadomo, że Emin basza, słynny podróżnik afrykański, który niedawno temu wstąpił w służbę państwa niemieckiego, oświadczył, że nie myśli on wcale służyć dłużej Niemcom, ale założy w głębi Afryki państwo, któremu sam królować będzie. Wiadomości te są Niemcy bardzo zmartwieni, bo raz wydali oni na Eminą basza dużo pieniędzy, a po drugie spodziewali się ogromnych korzyści po tej nowej wyprawie. Emin basza miał się podobno najbardziej rozwijać z tego powodu na Niemców, że zawarli w sprawie krajów afrykańskich pokój z Anglikami poza jego plecami. Ze się Eminowi baszy założenie państwa afrykańskiego powiedzie, nie powątpiewają w to ci, co tamtejsze stosunki znajdują. Emin basza ma być przez murzynów bardzo lubianym i zapewne zgodzą się oni chętnie na to, aby im królował.

Zebranie polskie w Lubowicach.

W przeszłą niedzielę odbyło się zebranie polskie w Lubowicach, na które nietylko z samych Lubowic, ale i z dalszych okolic stawiło się kilkudziesięciu wiarusów. Zebranie zostało otwarte przez pana Piechulę, przewodniczącego Lubowskiego Towarzystwa Polsko-Szląskiego. Pan Piechula następnie zaważał zebranych, aby żadnemi przeciwnościami nie zasalić się, jakie polskie Towarzystwa i zebrania na Śląsku spotykają, ale w swem przedsięwzięciu wytrwały do ostatniej chwili. Wytrwałość bowiem — tak mówił pan Piechula słusznie — to cnota najważniejsza w naszych czasach. Tak samo jak rólnik i robotnik do niczego nie doprowadzi bez wytrwałości i bez pracy usilnej, tak też my Szlązacy-Polacy, gdybymy się zniechęcili, nie osiągnęlibyśmy tego celu, który osiągnąć powinniśmy. Następnie, zachęciwszy zebranych do zachowania się godnego, udzielił, przewodniczący głosu panu Dyonizemu Królikowskiemu z Raciborza, redaktorowi pisma naszego. Pan Królikowski, mówiąc w ogóle o znaczeniu zebran ludowych, na wstępie zaznaczył, jak to fałszywie i niesłusznie oskarżają ludzi pochodzących z Księstwa Poznańskiego, że to oni pomidzy ludnością tutejszą działają na rzecz polskości i obudzają w ludzie śląskim przywiązanie do mowy rodzinnej. Według zdania mówiącego, lud śląski jest dziś do tyla polskim i na wskroś przesiąkły miłością ku swej narodowości, że niejednokrotnie mógłby on służyć przykładem ludowi z Wielkopolski. „Agitatorów“, to jest działaczy takich, o jakich niektórzy wrogowie polskości ciągle mówią, lud tutejszy nie potrzebuje wcale. Owszem mógłby on ich sam dostarczyć innym oklicom polskiego kraju, gdzie duch tak silnie obudzony nie jest, jak tutaj. Mówiąc o znaczeniu zebran, i celu, jaki to zebrania mają, powiedział p. Królikowski mniej więcej co następuje: Kiedy lud się zbiera, aby radzić wspólnie nad sobą, kiedy dziś każdy odziera tą potrzebę wspólnej narady, to musi to mieć jakiś powód, jaką przyczynę. Dziś wprawdzie żadne niebezpieczeństwo nie grozi naszemu dobytkowi, nikt nam nie zabiera majatków, bo w kraju panuje spokój i porządek. Ale choć tym rzecząm nic nie grozi, grozi przecież niebezpieczeństwo innej rzeczy: naszemu skarbowi najdroższemu, którym to skarbem jest nasza piękna mowa polska i nasz obyczaj polski... Ale zastanowmy się nad tem, który to nam Polakom właściwie chce ten język ojczysty wydrzeć? Nie czynią tego prawa krajowe, bo prawo krajowe nie zakazują mówić po polsku. W konstytucji, to jest prawach politycznych, które sam król poprzedziąca, stoi, że wolno wszystkim poddanym wyznać wiare taką, jaką uznają za najlepszą, wolno każdemu mówić tym językiem, jaki mu się wydaje najpiękniejszym. Ci wszyscy wice, którzy o polskim języku wyrażają się z lekceważeniem, którzy wrogo występują przeciw narodowości polskiej, ci właśnie działają bezprawnie, bo, obrażając najbliższe uczucia pewnej części poddanych, wywołują przez to niezadowolenie w kraju i wzburzenie umysłów. Nikomu niewolno zohydać polskiej mowy, nikomu też niewolno krzywo patrzeć na to, że my Polacy na Śląsku zbieramy się i radzimy, bo my radzimy to na mocy prawa, które nam sam król nadał... Ale nietylko prawo ustanowione przez rząd i ludzi, ale prawo, które sam Bóg ustanowił, prawo boskie i przyrodzone, jest po naszej stronie. Kiedy Pan Bóg stworzył Polaków, to widać, że tego chciał, aby go też w polskim języku chwalono i do niego po polsku się

modlono, bo im więcej językami Boga w świecie sławia, tem większą przecież jest Jego chwala... Ale ocz z tego wszystkiego wynika? Otóż to, iż ten, co przeciw nam Polakom wojuje, ten wojuje nietylko przeciw prawu krajowemu, ale, co największy grzech, przeciw prawu Boskiemu, przeciw słuszności i świętej prawdzie. My zaś właśnie dla tego, że po naszej stronie prawo, że po naszej stronie Pan Bóg, prawda i słuszność, powinniśmy śmiało i odważnie się bronić, jak przystoi na wojowników Bożych, broniących prawdy i słuszności. — Są też i taeny, co nam niby kusięle powiadają, że tu tylko chodzi o nasz język i naszą narodowość, że religii nikt nam przecie nie zabiera. Tym odpowiedzielibyśmy, iż kto w sobie zdolny jest przywiązać jedno uczucie święte i podniósł, jakim jest przywiązać do swej ojczystej mowy, ten też zdolny zaprzecie się swojej religii, swojej wiary katolickiej. A więc i dla tego Szlązacy bronią mowy polskiej, że chcą zachować wiare katolicką... W końcu zaważał mówca jeszcze raz zebranych, aby odważnie bronili swego języka i praw swej narodowości, bo Pan Bóg nas Polaków ciężko doświadcza, ale nas też i miluje. Jak przed tysiąc laty robił Pan Bóg cuda, aby lud swój wybrany zachować przed zagładą, tak też i teraz czyni on cuda. Bo czym to nie cud, że lud śląski przez tyle wieków zapomniany bez obcej pomocy i pobudki, dziś sam bronii swego języka i swej narodowości? To też my szersze wierzący mniejmy nadzieję, tak zakończył mówca, że jeśli Pan Bóg ów cud zdziałał, w ludzie śląskim przywiązanie i miłość ku ojczystemu językowi obudził, to i w przyszłości On go nie opuści, ale pozwoli mu doczekać się lepszych czasów." Mówcy za to przemówienie podziękowali obecni oklaskami.

Następnie zabrał głos pan Ignacy Rostek z Raciborza i omawiając ważniejsze przepisy dotyczące nowego prawa o zabezpieczeniu na wypadek kalectwa i na starość, objął słuchających o czynnościach, jakie każdy, chcący się zabezpieczyć, przedsięwziąć powinien. Za ten wiele poczający i pożyteczny wykład podziękowało mu zebranie także oklaskami. Z powodu tego wykładu wszczęła się żywa rozprawa, podczas której zabiierał głos kilku z uczestników zebrania. Na zebraniu wystąpili także z przemówami pan Półak ze Starejwi, dając zebranym piękne rady, i pan Kużaj z Raciborza. Przemówienia obu tych panów zawsze wywoływały oklaski zebrania. Po odśpiewaniu kilku pieśni polskich zebrał znowu głos pan Piechula i w pięknych szczerych słowach podziękował tym wszystkim, którzy z Raciborza i z innych okolic na zebranie owe przybyli. Jeden ze starszych mieszkańców Lubowic podziękował w serdecznych słowach dzielnej młodzieży ze Starejwi, za to, że na każde zebranie, które się w Lubowicach odbyło, mimo dalekiej drogi przybywa. Na tem skończyło się niedzielne zebranie Lubowickie, które zapewne każdemu z uczestników w mitnej pamięci pozostanie.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 2. Września.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapominały swojej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Racibórz. W naszym mieście, chociaż powietrze tutaj zanieczyszczane bywa dymem z różnych fabryk i

kiem jednak owa wesołość towarzystwa przypadła tem bardziej, gdy spostrzegł, że nawet stary jego sługa gryzie wargi, aby nie wybuchać śmiechem.

— Brawo!.. brawo!.. winszuerny!.. cha.. cha.. wołali mężczyźni.

Łoski wyskoczył z powozu i osłupiał, że damy przybrali minki i twarze dwuznaczne, a jego żona, jasna blondynka, istny anioł dobroci ma niewyraźny uśmiech na ustach — i bardzo wyraźne lzy w dużych, łagodnych oczach.

— Odprowadź konia do stajni! — rzekł na dobre zakłopotany sedzia do służącego.

— A z tem co zrobimy? — zapytał stary sluga, pokazując zerwą na wózku.

Łoski obejrzał się i struchnął, zobaczywszy przedmiot, tak mało mający związku z jego stanowiskiem męża. Sprawa ta wiązała się jeszcze bardziej, że państwo Łoscy nie mieli własnych dzieci.

— Winszuemy znalezionego!.. wołali mężczyźni.

Panie tymczasem otoczyły wózeczk, na którym Staś obudził się i zaczął płakać. Pani domu Stasia oddała szafarce, która go nakarmiła i umyla.

* * *

Tymczasem skoro tylko bryczka organisty wjechała na rynek, na widok płaczącej na wozie kobiety zebrało się kilku ludzi dopytyujących się o powód płaczu. Tutaj też dowiedział się pan organista, że bryczka taką jechał pan Łoski, ten właśnie, do którego jechał z jakimś interesem od księdza proboszcza. W tej chwili też nawrócił on konia.

— O jedzie przedżej, kumeńku serdeczny! — mówiła kowalowa — targając organistę za pole długi surduta.

Jechali dobrym kłusem z dziesięć minut. Co chwile Szarakowa stawała i chwiejąc się na podskakującym wózku, patrzyła na drogę.

— Panie organisto..

— A czego?

i wyczewami Odry, śmierć pomiędzy ludźmi nie jest tak wielka, jak w innych miastach szląskich. Bo kiedy w Raciborzu na tysiąc ludzi umiera 22, w Prudniku umiera ich 34, w Opolu 29, w Bytomiu 27. Zdrowsze miasta od Raciborza są tylko Nysa i Królewska Huta.

— Dwie raciborskie panny Marta Odelja i Maria Wrzodek zostały w tych dniach przyoblecone w szaty zakonne w klasztorze Białowoda na Szląsku austriackiem. W tutejszym kościele niemiecko-katolickim zdarzył się wypadek bardzo gorący. Jakaś kobieta, której ksiądz proboszczkazał wyjść z kościoła, rzuciła się na ksiądz, znieważając go czynnie. Jest to wypadek bardzo smutny i jesteśmy przekonani, że coś podobnego nie zdarzyłoby się zapewne w naszym polsko-katolickim kościele Dominikanów. Wiadomość tę podaje tutejsza niemiecko-katolicka gazeta. Powiadają, że owa kobieta ma być obłączana. Innaczej też jej postępu brzydkiego wylomowanej sobie nie można, jak chyba tem, że jest niespełna rozumna.

— Ocice. Około godziny dziesiątej wieczorem wybuchnął w tutejszej dominialnej stodole ogień we folwaraku Nowe Ocice. (Inni to miejsce też nazywają Stankowice.) Dominium to należy do pana Wuthego. Ogień z wielką szybkością ogarnął płomieniem całą stodolę, która na nieszczęście napelniona była całym latosim sprzętem. Dowiedziałem się, że w niej znajdowało się co około trzysta kop owsa, sto kop jarki pszenicy i osiemnastu fur zagrabowin. I wszystko to spłonęło, bo o ratunku nijakim mowy być nie mogło, choć się na miejsce zjechało sześciasto sikawek. Ludzie tutejsi utrzymują, że ogień był podłożony. Takie same nieszczęście było się przed paru dniami stało w Górnym Ocicach. Młocili tam ogniwka w młóckarni stojącej w stodole. Podczas młócenia nałożyły się na jednym z walków w środku młóckarni sporą złomę. złoma ta przez ciągle tarcie się i obracanie poczęła się nagle tlić. Dużo już było dymu w stodole, kiedy na krzyk robotnic, że „machina gore“ powiodło się ogień zalał i zatłonił złomę wyrzucić.

— Raciborska Kuźnia. Szanownej Redakcji prześlam sprawozdanie z przebiegu niedzielnego zgromadzenia tutejszych robotników. Około godziny czwartej po południu zgaśał wielebny ksiądz proboszcz Hampel zapowiadane zgromadzenie robotników w sali p. Plewika, na które się zebrało 200 ludzi, tak robotników z warsztatów i fabryki, jak i ludzi ze wsi. Policja zastępowała pan Amtsvertreter Mainka. Po krótkim przemówieniu o skuteczności Towarzystwa, przeczytał ksiądz proboszcz zgromadzony za wzór Ustawy Katolickiego Towarzystwa robotników raciborskich, które też z małymi zmianami i opuszczeniami przyjęto. Potem przystąpiono do obierania Zarządu, w skład którego wszeszli: Ksiądz proboszcz Hampel jako prezes, (w ustawach jest przepis, że tylko miejscowy proboszcz, albo też inny kapelan przegoś mianowany, może być prezesem). Wilhelm Mazur, jako zastępca prezesa, Jan Szkorupka, jako skarbnik, Franciszek Kocur i Paweł Klósek, jako lownicy. Po tem przystąpiono do zapisywania się na członków Towarzystwa; dało się zapisać 60. Na tem zgromadzenie się zakończyło.

— Budziska. Ponieważ z naszej wsi żaden do „Nowin“ nie nie pisze, postanowilem ja sobie pierwszy się odezwać. Głównym powodem, co mnie do tego pisania skłoniło jest to: że po wschodzie tak często szynkarz urządzają w niedzielę muzykę, co często połączone obrzą

Daleko to?

— A mała milka, zajedziemy wnet.

Konik był zwinni i rzeźki, ale już na jego gładkiej sierści ukazywały się wielkie plamy potu.

— Wio mały — krzyżał organista.

Skręcono na prawo. W polu kilku ludzi kopało rów. Wózek stanął.

— Hej!.. hej!.. zawała organista, kiwając na kopacza.

Jeden z nich odłożył lopatę i szedł ku bryczce. W Szarakowej tentna bitę jak młoty w kuźni i drżała tak, jak gdyby wózek jeszcze pędził, choć stał.

— Pan wrócił do domu? zapytał organista nadchodzącego kopaca.

— A juscic!

— A nie widzieliście wózka za jego bryczką?

— A jakże... widzieliśmy.

— I dziecko było tam?

— Może, że było, bo się coś trzesło we środku.

— Bóg was zapłaci.

— Jedźta z Bogiem. To wasze?

Nie moje. Tej pani! — odpali organista, wskazując batem za siebie.

— Panie organisto — odezwała się kowalowa.

Czego?

— Puścisz mnie z bryczki, ja pójdę piechotą, bo im się widzi, że przedżej zajdzie...

At.. nie barożyłabyś pani... Wio!.. maly.

Kon tymczasem pędził galopem... W bliskości dworu, organista spostrzegł jakiś bury przedmiot, toczący się od jednego brzegu do drugiego.

Gdy podjechał bliżej, poznali psa, który ze spuszczoną ku ziemi głową, biegł przed bryczką.

— Kurta... krzyknął pan organista.

— Patrzaj pani! wasz Kurta tu jest.

Pies zobaczywszy kowalową, począł wyciągnąć szczekę,

rzucać się do wózka i skakać do pyska koniowi, który

ogniał się jak umiał. Poczuwszy pysko wypuszczoną z chlewa, za sladem Stasiowego wózka, az tu przybieglo!

czy gospodarz, wie także, jak szybki jest tej fatalnej choroby przebieg, która w wielu bardzo razach, kończy się śmiercią, czy to wskutek paraliżu, czy uduszenia, czy też pęknięcia żołądka (zwacza), czy też wreszcie, skutkiem rozdarca się przepony, które to ostatnie dwa wypadki, następują najczęściej, gdy rożdżete bydło w boleskim, rzuci się na ziemię. Ponizej podajemy powody, które wzdęcie u bydła najczęściej wywołują, a które gospodarz znac powinien dokładnie, by wiedział, czego mu wystrzegać się trzeba. Są one następujące:

1. Zrosiąła, od deszczu zmoczoną i wogół wilgotną, a także zeszroniąła, zielona, a przytem soczysta pasza — tym niebezpieczniejsza, jeśli dłuższy czas leżąc na kupie, zagrzała się, lub jeżeli zaraz po jej spożyciu, bydło się po lub też dostaje paszę taką na czaczę.

Dalej, następuje wzdęcie, jeśli bydło nie wzwyżczone mu, zamiast po trosze, zwolnia, daje się do spożycia o razu większe ilości, np.: bujnej świeżej koniczyny, łucerny, tańcarki, wyki, a nawet bujnej tłustej trawy, młodej ożyminy, wybijającego porostu w ściernisku itp., nie przestrzegając mianowicie, by one, na pastwisku takiem postępując naprzód, zawsze z wiatrem, a nigdy pod wiatr, pędzonym nie było. — Wczasie przed burzą, lub gdy powietrze jest wilgotne, a parne, niebezpieczne wzdecie, bywa największe.

2. Powodują wzdęcie, gorczyca polna, lopucha i lety kartoflane. Pierwsze dwa, najniebezpieczniejsze są w czasie dojrzewania, ostatnie gdy kwitną lub gdy już mają dojrzewające kulki nasienne.

3. Trawy trzcinowe, jak wiklina wodna i sitowiate, także spowodować mogą wzdęcie, zwłaszcza, jeśli pokryte są rdzą.

4. Rozdymają: zepsute, gnijące, i w rozkład przezsłe warzywa, a wreszcie.

5. Zbyt chciwe picie wywaru kartoflanego, chciwe spożywanie wysłodzin piwnych itp. ścisiej paszy. Szadzimy, że w tem krótkim ustępie wypowiedzieliśmy wszystko, co wiedzieć potrzeba każdemu z Czytelników naszych, aby grożących mu na każdym kroku wśród letniego pastwiska, a nawet i wówczas zimy, smutnych wypadków, mógł uniknąć; w następstwie więc, podamy tylko jeszcze kilka wypróbowanych już w praktyce środków, unratowania sztuk, w nieszczęsnej chorobie już popadłych. I tak: 1. Na sztukę wyrosłego bydła, bierze się gąbrylek alunu wielkości jaja kurzego, tłucze mielko i rozupełnia wrzącej wodzie. Rozczyn ten zadaje się bydlęciu

ciepło (ale nie gorąco) — a dalsze wzdymanie ustaje natychmiast, aż powoli, ustępuje zupełnie. Dla owiec, wystarcza tej dawki alunu $\frac{1}{4}$ części; także stosunkowo mniej, bierze się dla cieląt. Powtarzając zadawanie lekarstwa tego przez 2 lub 3 dni, podobnie usuwa się u bydła zapadły, a w ten sposób leczonych, skłonność do wzydmania się, nawet na przyszłość.

2. Bardzo prostym i pewnym przeciw wzdęciu u bydła środkiem, jak również i przeciw kolkom u koni, ma być siarczyl potasu, także wafraja siarczanu zwany (Hepar sulphuricus). Zadaje się go choremu bydlęciu, skąpo łyżkę stolową — poczem wnet choroba — ustępuje.

3. Praktycznym i znany po części środkiem, jest także woda wapienna, którą przysposabia się, nalewając na 50 grm. świeżego, palonego wapna, 1 litr wody i mieszając dokładnie. Wody takiej wapiennej, powinien sobie każdy przezorni gospodarz, na latową porę przysporzyć pewien zapas, by w danym razie, miał ją zawsze gotową pod ręką.

Woda wapienna, przechowywaną być powinna w dobrze zamkniętych butelkach, a $\frac{1}{4}$ litra z liej, stanowi dawkę jednorazową, na sztukę wyrosłego bydła.

4. Dobra jest także nalewka z $\frac{1}{2}$ litra wódki, na 30 gramów tytoniu. Zaprawiona w butelkach szczelnie zakorkowanych, gdy nabierze koloru brunatnego piwa, nalewka użyta być może i to w ten sposób, że naprzód wypcha się bydlęciu w gardziel kulkę szarego mydła wielkości włoskiego orzucha, a za tem dopiero, wlewając się mu w gardło pełną filiżankę powyższej nalewki, a jeżeli tylko wszystko dość wcześniej się stało, wzdecie ustapi niebawem.

5. Jednym z lepszych środków przeciw wzdęciu bydła, jest także spirytus kamforowy. Przysposabia się go w ten sposób, że nalewa się kamforę za 30—40 fng. — $\frac{1}{2}$ litrem mocnego spirytusu. Nalew ten, codziennie mieszać trzeba dokładnie, wstrząsając butelką, tak samo skłocić go trzeba w butelce, przed każdą użyciem. Z rozczeru tego, daje w razie wypadku, wyroślemu bydlęciu, pełną łyżkę stolową; dla owcy wystarcza połowa z tego. W gwałtownych przecieczach razach, można po 15 minutach dawkę powtórzyć. Rozczyn ten kamforowy, skutkuje również dobrze, przeciw kolkom u koni. A więc i kamforowego spirytusu, sporządzonego w sposób, jak wyżej powinien także zawsze być zapas, w każdym domu gospodarskim.

6. Dobrym przeciwsrodkiem, jest także amoniak.

Jedną dawkę dla bydła wyrosłego, stanowi 15 grm. Ammoniaku, rozczerionego w $\frac{1}{3}$ litrze wody. W gwałtownych przecieczach razach, można z tą dawką powtarzać co kwadrans lub co pół godziny. Działanie amoniaku pojawia się bardzo szybko, dodana do każdej dawki w ilości 50 gramów.

7. Wreszcie zaznaczamy jeszcze, jako bardzo i nieuchybnie skuteczny środek, jeśli natychmiast skoro tylko spostrzecie się wzdecie, użytym być może, tynkturę ziemiowitu*) jest to wszakże trucizna bardzo mocna i dla tego nie każdemu, środek ten może być przystępny. Dawkę, wynoszącą lyczek do kawy na sztukę wyrosłego bydła, na owce, wystarcza 4—5 krop. Zwykle, jedna dawka wystarcza, wyjątkowo tylko zajęć może potrzeba, powtórzenia jej w kwadrans lub w pół godziny. Ktoby więc mógł mieć u siebie tynkturę ziemiowitu, ten niech zawsze trzymać ją w zapasie — wszakże tylko, pod sklem zamknięciem.

Z wielu tzw. środków przeciwwzdęciu bydła, wybraliśmy powyższych siedem, które w praktyce dowodnie już okazały się najskuteczniejszymi. O trokarowaniu, które tylko w ostateczności używanem być powinno, nie wspominamy wcale, jest ono zresztą mniej więcej, znane każdemu.

Wzdęcie bydła, jest w każdym razie choroba ciężka, chociażby więc i przeszło szczelnie, pozostawia zawsze po sobie osłabienie w organach trawienia, a z niem, znów skłonność do wzdecia, stan — który bez warunku usunąć trzeba, zadając lekarstwa wzmacniające żołądek, jak np. rumianek, kmin, również jak środki, zawierające gorycz z solą.

*) Roślina ta ziewa się po niemiecku Herbstzeitlose. Tynktura z niej można dostarczyć aptece.

Wydawca: R. Meyer

Ćwierćroc

C

Kościół Katolicki w uroczystość papieżem Grzegorzem Wielkim zaliczących polskich Kościołów którzy po naszym Kościółku ustanowionym i szanującym dotąd mają dla i my uczciwego ducha, że my kiego, który ty

Podeczas przeglądał się zdziały, zdarzyły się. Otóż rzeczywiście dowodzić. To który nosi jego wyjedzień. Tymże położenie, że czywista, był do niewoli, niemilni, dla twardzieli, wierzyć. Jeden z tym pojęciu przeszkoledzeniu bardzo gniewowa wiadoma, pełniąca przyjacieli.

Niby odpisy, który miał założyć niemieckie dniach nadzieję niemiecką zastanawiająca do różnych rzeczywistej jeszcze więcej na to powiedzień.

W Rosji na jakąś długą podróżniem od wielkiej posiadłości tam utrzymywanego dzikich narodów. Ona wojska to skie wojska, niemiecka, dać, że w Rosji na się utrzymywanego tyle wojska.

Z daleki nie niemieckie wojny panńskie przeszkolenie zostało: ma nie boją się rojazdu Niemo Rosyjan!

Choć frakcja krytyku temu nawiązać, wydała, że Niemcy nie mają już bowiem Niemcy Fr. Niemiec nie milieli, równe nie widać. Najwięcej paryska, bo

Kalendarz świątecki i kościelny.

Szroda dnia 3 Joachima Ojca P. Maryi.

Czwartek dnia 4 Rozalii p.

Piątek dnia 5 Urbana pap.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 28 Sierpnia 1890.		
Pezenica za 100 kilo (2 centny)	18,15—18,50 Mrk.	
Zyto (roz.)	15,30—15,50	
Jęzciemien	12,50—14,00	
Owies	11,00—11,40	
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,80—2,20	
Maslo za 1 funt	80—1,80	
Jaja za 1 medel (15 sztuk)	0,50—0,55	
Smola prosta duga za kopę	15,00—18,00	
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,40	

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Dr. Fraenkel,

(twarzys) i

lekierz prakt. także lekarz na oczy, mieczek na ul. Odrzańskiej 4 II. Przyjmuję chorych od 6—10 godzin rano, po południu od 3—4 godzin, od 2—3 przyjmuję ubogich chorych na oczy.

w księgarni katolickiej, są do nabycia oprawne ELEMENTARZE (slabikarze) polskie z 500 obrazkami, z których się dzieci najlepiej czytać i pisać nauczycie po 10 fen., z przesywką 15 fen. Kto zamówi na ratę 10 Elementarzy, to przesywka darmo.

IGNACY ROSTEK.

Czeladnik

(twarzys) i

zajdziesz zaraz miejsce u mistrza kowalskiego.

Teodora Lachmanna w Raciborzu ul. Browarna (Braustr. 4.)

Chłopiec

chętnie się wyuczyć piekarstwa, jako też chłopiec do posługi, może się zgłosić zazad do mistrza piekarskiego

Adolfa Bogackiego, w Raciborzu ulica Masarska

Dla gospodarzy!

Modry kamyczek najlepszy środek, aby chronić przemieję od śmieci, mam na składzie i sprzedaje tanio.

Konstanty Szmieszek w Raciborzu, Wlk. rynek.

Pierwszy kwartał „Nowi Raciborscy” z roku 1890, w którym się znajdują ciekawe historie z dziejów miasta Raciborza i kilka innych można dostarczyć.

F. Mitschein, Racibórz-Bosac.

w Ekspedycji Nowi Raciborscy za 50 fen., z przesywką 60 fen.

Ucznia

mówiącego dobrze po polsku i niemiecku przyjmę zaraz do mojego

składu żelaza.

Ryszard Krause, w Raciborzu ul. Nowa.

J. ZYMEŁKA,

Pozłotnik,

w RACIBORZU, Brązki nr. 21.

polecia swojej wielki skład obrazów, krzyży, figur świętych, zwiernic, ram, przysrządów do śraniaków, szkła, także obrazy, pozłacane i odnawiane wszelkie kościelne rzeczy, przy bardzo umiarkowanych cenach.

Na wesela, uroczystości i inne podobne zabawy polecam moja wódkę i bardzo dobre likiery, dalej sztuczne wina, jajko borówkowe i owocowe po najniższych cenach.

Maks Block w Raciborzu,

Wlk. Przedmieście.

Młodzieńiec 29 lat liczący,
właściciel posiadłości, która się składa z murowanego domu, chlewowej, stołodły i kilku juterek dobrej roli, mający oprócz tego służebę, która przynosi 80 marek miesięcznie, sztuka dla braku znajomości na tej drodze towarzyszki życia.

Panny lub młode bezdzietne wdowy z odpowiednim majątkiem zebrane się zgłosić pod literę A. B. C. D. do Ekspedycji „Nowi Raciborscy”. Za tajemnicę ręce.

Młodzieńiec 28 lat liczący,
rzeźnik prowadzący przedsiębiorstwo na własną rękę w bardzo zbytnej okolicy, posiadający tysiąc pięćset talarów gotówki, poszukuje dla braku znajomości na tej drodze towarzyszki życia.

Panny lub młode bezdzietne vdowy z odpowiednim majątkiem zebrane się zgłosić pod literę X. Y. Z. do Ekspedycji „Nowi Raciborscy” w Raciborzu. Za tajemnicę ręce słownym honoru.

Skład

gipsu, Opolskiego cementu, barw, fernsynów, linianych kołaczków i wodki oślarowej tanio

August Psotta,
w Raciborzu, ulica Odrzańska.

W. NOSSEK,
w Raciborzu, róg ul. Opawskiej i Cwingrowej

poleca

biczyska i rączki od 20 fen. do 7,00 marek. śledzie (harynki) z nowego połowa

bardzo tanio.

Skład sukna różnych materyi, jako też gotowe ubrania kamgarne polecam i sprzedaje tanio.

Wykonuje także ubrania na obstatunki.

H. Brass,
ulica Długa 4, obok malej apteki.

Likier starogórski (Altvater-Liqueur)

uznany jako najlepszy z wszystkich likierów żółkowych i polecaný dla chorzych. Proszę na moja firmę uważać, albowiem likier prawdziwie sa jedynie u mnie.

Albert Schikora,
fabryka najlepszych likierów, Racibórz, Brązki 65.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu